

12.VI.69

435

Zdzisław Pruss  
Jerzy Sulima-Kamiński

Redakcja Literacka

WYDZIAŁ KULTURY I OŚWIATY  
PUBLIKACJI I WYDARSKA  
BYDGOSZCZ

zamówi się  
na wygaszenie

Nr 1112

10. VI. 69  
data

" Strach na wróble "

/ Z cyklu: " Kwadrans z dreszczykiem. " /

RA -

4x

/ Dialog toczy się we wnętrzu jadącego samochodu /

Prezes: - Pan na krótkich, panie kolego, jedzie?

Inżynier: - ~~xxx~~ Gdzietam, długie mam. O teraz, niech pan uważa  
/ zmienia światła/ teraz mam krótkie światła.

Prezes: - Zdawało mi się...

Inżynier: - No tak, to jest bardzo złudne. Jak nie ma drzew po bokach, tylko otwarta przestrzeń, to tak się może wydawać.

/ milczą/

Prezes: - Możliwe, że się tak tylko wydawało...

Inżynier: - Inaczej wygląda wszystko od strony pasażera, inaczej od kierowcy. Ja już jeżdżę tych dobrych parę lat, znam to nie od dziś.

Prezes: - Pan lubi nocne jazdy?

Inżynier: - Ja? Uwielbiam! No, naturalnie przy dobrej pogodzie.

taka jak dzisiejsza, w sam raz.

Prezes: - Okularów pan nie zmienia?

Inżynier: - Okularów? Do czytania?

Prezes: - Nie, do nocnej jazdy.

Inżynier: - Dlaczego pan pyta o okulary?

Prezes: - Tak tylko...

Inżynier: - Wie pan co, prezesie? Dajmy już tej sprawie spokój, dobrze? Mnie to nie pomaga prowadzić wozu! Przepraszam, panie kolego, uniosłem się.... ale....!

/ milczą /

Prezes: - A niech to wszyscy diabli! A niech to jasny... To już doprawdy trzeba mieć pecha...!

Inżynier: - Co się stało?

Prezes: - Żeby pan wiedział, inżynierze... Zeszłego roku na tej samej naradzie zostawiłem parasol, a dzisiaj, szlag by to skręcił, zdaje się... /niby szuka / no nie ma, psia... zostawiłem aktówkę...

Inżynier: - Jutro pan zadzwoni to odeślą.

Prezes: - Dokąd ja mam dzwonić? Czy ja wiem gdzie ją posiadam?

Inżynier: - Co tam głupia aktówka. Niech się pan nie martwi.

Prezes: - Tam były ważne dokumenty, wszystkie analizy, panie, produkcyjne. Bardzo mi przykro, inżynierze, ale musimy zawracać!

/ cisza /

Prezes: - Ja pokryję koszty...

Inżynier: - Nie chodzi o koszty. Jest wpół do drugiej. Na miejscu bylibyśmy o trzeciej. Kto panu o tej godzinie otworzy salę konferencyjną, kto otworzy szatnię w restauracji? Kto w ogóle będzie się zajmował takim głupstwem jak czyjaś aktówka!

Prezes: - Panie inżynierze... Jestem człowiekiem starszym, odpowiedzialnym, i jeżeli pana o coś proszę, to musi to być dla mnie sprawa ważna. Błagam: zawróć pan...

Inżynier: - A co pan sobie wyobraża, na czym zajdziemy? Mam paliwa w baku tyle, ile trzeba na powrót do domu. Cysterny z sobą nie wożę. Zresztą, panie prezesie, mógł pan wracać, dajmy na to, pociągiem. A pociąg też by nie zawrócił. No, mam rację?

/ cisza /

\*

Prezes: - A ja wiem jedno: o ile pan by mnie, na przykład, o coś prosił, nie odmówił bym. Mimo że jestem starszy.

Inżynier: - Toteż ja panu nie odmawiam, ja tylko wyjaśniam powody, dla których nie mogę się coźnąć. A zresztą, wyjechaliśmy przed dyrektorem technicznym. On tam jeszcze ze swoją paką został, na pewno zauważą aktówkę. To przecież nie szpilka, dowiozą panu, jutro rano aktówka będzie w biurze.

Prezes: - Pan inżynier to niby nie wie, jak my się lubimy z dyrektorem technicznym? Nie pamięta pan, jak on mnie złośliwie ścinał w dyskusji?

Inżynier: - Moglibyście już sobie, panowie, dać spokój z tymi prywatnymi wycieczkami. W końcu niemkodzi już ludzie, obaj na stanowiskach, a takie tam podjazdy...

Prezes: - Proszę mnie tutaj nie pouczać. Proszę zawrócić!

/ Inżynier zatrzymuje wóz. Wysiada./

Prezes: - Dlaczego pan inżynier wysiada? Prosiłem przecież, żeby pan zawrócił...

Inżynier: - Wysiadam, bo jestem zdenerwowany, w takim stanie jechać nie mogę. Pan zapali?

Prezes: - Chętnie.

Inżynier: - Proszę bardzo, ale nie w wozie.

Prezes: - Drzwi otwarte, nie nadymi się....

Prezes: - Wie pan co, panie prezesie? Skończmy z tą prymitywną grą, dobrze? <sup>za</sup> zabawa zupełnie mi nie odpowiada. Niech pan wyciągnie tę aktówkę spod siebie i nie robi ze mnie idioty. Radzę rozprostować kości, zapalić i zapomnieć o wszystkim. Tak będzie najlepiej. /

/ cisza. Prezes wychodzi z wozu. Zapalają papierosy.

Prezes: - A ja nadal twierdzę że my<sup>s</sup>my tam kogoś na szosie zostawili...

Inżynier: - Najwyżej "coś", a nie "Kogoś". To była jakaś szmata, jakieś pakuży...

Prezes: - Mnie tak coś mówi, że pan nie ma racji. Trzeba ~~niezwłocznie~~ ~~szkielec~~ było sprawdzić zaraz na miejscu, tak jak mówiłem. Zatrzymać się, zbadać, nie chciał pan... Nawet stuk jak by słyszałem...

Inżynier: - Pijakowi się czknęło, a on stuk słyszał...! Proszę bardzo, możemy maskę sprawdzić... błotnik... No co, ślad jest? Śladu nie ma...

Prezes: - Niech pan tu latarką poświeci...

Inżynier: - Świecę, no i co? Niewierny Tomasz z pana. Zając podłeci, to poharata. Co dopiero człowiek...

Prezes: - Też wcale nie twierdzę, że pan stuknął człowieka, tylko że tam ktoś leżał!

Inżynier: - A ja nie jestem milicjantem, żeby pijaków zbierać z szosy, wiązać w pęczki i odwozić do mamusi. Daj mi pan święty spokój. Mało to razy baba chłopa z chałupy wyгна? To się taki schleje, uwali i leży...

Prezes: - A jednak coś gruchotnęło.

Inżynier: - Co miało gruchotać... Dziury są, to gruchocze.

Prezes: - Sam pan inżynier mówił, że kapelusz leżał z boku.

Inżynier: - Taki tam, kapelusz...

Prezes: - Raz jeszcze proponuję: zawróćmy. Czego się pan inżynier boi? Pił pan przecież mniej ode mnie.

*bagatelizuje*

Inżynier: - Szosa dosyć ruchliwa, do rana ktoś go zabierze...

Prezes: - ~~T~~ęgo powinniśmy się najbardziej obawiać.

Inżynier: - Dlaczego?

Prezes: - Wielka mi filozofia! Podejrzane będą wszystkie wozy znajdujące się za miejscem wypadku.

Inżynier: - Panikarz z pana. Pan myśli że tu wszędzie milicjanci w rowach siedzą i mikrofilmy kręcą...

Prezes: - Wystarczy że...

Inżynier: - <sup>✓</sup> Ktoś jedzie...

Prezes: - Akurat od tamtej strony...

Inżynier: - Wsiadaj pan, jesiemy!

Prezes: - Nie. Lepiej będzie jak nas miną...

Dyr. Techn. - Nawaliło coś?

Inżynier: - Nie, panie dyrektorze. Wyszliśmy na papieroska.

Dyr. Techn. - Tę i ja sobie zapalę... /wysiada z wozu. Do kierowcy:/Panie Kaziu, pięć minut. /wóz zjeżdża na pobocze/  
Jak wam się jechało?

Prezes: - Normalnie. Tylko ten wiatr...

Inżynier: - Pan dyrektor dzisiaj nie prowadzi?

Dyr. Techn. - Kiedy sobie popiję to nie prowadzę. Na wszelki wypadek. A pan co tak na mnie z boku, prezesie? Jeszcze żę za tę dyskusję?

Prezes: - Ja? Skądże... dyrektorze...

Dyr. Techn. - No, myślę. Powiedziałem co wiedziałem, bez obrazy. Bo mnie to wszystko czasami denerwuje... Ile pan wyciąga na tym wozie?

Inżynier: - Ja nigdy do dechy, nawet nie wiem ile. Ja, wie pan dyrektor, zawsze jeżdżę ostrożnie, pomalutku, aby pewnie.

Prezes: - Nawet mówię: jedź pan, inżynierze, daj pan gazu, późno już, żony się niecierpliwia... Ale on nie i nie... No i teraz nawet stoimy.

Dyr. Techn. - To dziwne... Bo myśmy was gonili i dogonić nie mogli...

Inżynier: - Gonili? Dlaczego?

Dyr. Techn. - Taka sportowa żyłka... Pan już długo prowadzi, inżynierze?

Inżynier: - O, żadnych parę lat!

Dyr. Techn: - Ja już kilkanaście. Ale jak sobie podpiszę, to nie

prowadzę, na wszelki wypadek.

Inżynier: - Tak pan ogląda mój wóz... Coś ciekawego? Dyrektorze?

Dyr. Techn: - Jeszcze się całkiem nieźle prezentuje... A jak ~~xxx~~ amortyzatory? O, tutaj, lakier puszcza... Stuknął pan gdzieś?

Inżynier: - Zwyczajnie ~~ix~~ rdza pod spodem.

Prezes: - To lato takie mokre...

Dyr. Techn: - No to, panowie, wszystko sobie wyjaśniliśmy. Do wozów i - jazda!

Inżynier: - Niech pan dyrektor jedzie. Jeszcze szybą przetrę. Dogonimy was.

Dyr. Techn: - No to szerokiej drogi. Niedługo się zobaczymy. Panie Kaziu, do dzieła!

/ odjeżdża /

Prezes: - On coś wie...

Inżynier: - Myśli pan...?

Prezes: - A po co by przystawał? Na papieroska? A to przesłuchanie?

Inżynier: - Jakie przesłuchanie?

Prezes: - To nie było przesłuchanie? A co to było? Przecież pan wie, o czym on normalnie rozmawia. O ile w ogóle z ludźmi rozmawia. A dzisiaj? Ile pan wyciąga, jak dłu-go pan jeździ... a to oglądanie samochodu, lakier, rdza...?

Inżynier: - Mnie tylko zastanowiło to jego ciągle podkreślanie, że on, jak sobie wypije, to nie prowadzi...

Prezes: - "Na wszelki wypadek"... W y p a d e k - rozumie pan?  
Ten człowiek mówi tylko takimi szyframi.

Inżynier: - Sam już nie wiem co robić... Chyba musimy tam pojechać... Tak, nie ma innego wyjścia... musimy!

Prezes: - Teraz?

Inżynier: - Teraz, natychmiast. Trudno, muszę wiedzieć, muszę to wszystko mieć poza sobą. Chcę mieć spokojne sumienie. Wsiadał pan!

/ jada /

Inżynier: - Bo jeżeli tam leżał naprawdę człowiek... Jeszcze może być wszystko dobrze, jeszcze może nie być za późno...

/ cisza /

Prezes: - A jeżeli tam nikogo nie znajdziemy?

Inżynier: - Chciałbym, aby tak było.

Prezes: - Bo pan ~~nie~~ nie wie co ja widziałem w samochodzie...

Inżynier: - W jakim samochodzie?

Prezes: - W tantym, dyrektorskim, na tylnym siedzeniu... Kiedy pan z nim rozmawiał, ja zajrzałem z tyłu do wnętrza. Tam leżał kapelusz na parapecie - a na kanapce leżał jeden wyciągnięty...

Inżynier: - Może to ktoś z narady, spał...

Prezes: - Może tak a może i nie...

Inżynier: - Już się nie cożnę, muszę sprawdzić... Tu zaczynają się już te brzożki...



Prezes: - Niech pan zwolni.. to tutaj gdzieś, w pobliżu...

Inżynier: - Jeszcze kawałeczek...

Prezes: - Nie, to tutaj gdzieś, właśnie... no i nie ma, nie ma,  
pusto... nie nie ma...

Inżynier: - Więc zabrali...

Prezes: - I zwałą na nas...

Inżynier: - Przecież ja naprawdę... ja... ja, sam pan wie, nikog  
nie...

Prezes: - A kto panu uwierzy? Trzeba było zaraz zawrócić. A  
prosiłem, głupich kawałów z aktówką się chwytalem, a pa  
nie i nie!

Inżynier: - Jest! Jest...

Prezes: - Co, jest?

Inżynier: - Kapelusz...

Prezes: - I leży ktoś...!

Inżynier: - Całe szczęście, że leży...

/ zatrzymują wóz, wyskakują/  
①

Prezes: - S t r a c h...

Inżynier: - n a w r ó b l e!

/ śmieją się histerycznie /